

ROZSTRZYGNĄŁ SPÓR O DUSZĘ

Obradujący w roku 1935 XV Międzynarodowy Kongres Fizjologów nadał Pawłowowi tytuł: princeps physiologorum mundi — pierwszy fizjolog świata.

W pełni zasłużył on na ten tytuł. Pawłow bowiem był tym badaczem, który swymi eksperymentami udokumentował ostatecznie i niezbicie (z punktu widzenia nauki), kto ma rację w wiecznym sporze między materializmem a idealizmem o to, co jest podłożem zjawisk psychicznych, w sporze o istotę duszy.

Pawłow urodził się w Riazaniu w roku 1849.

Kariere naukową rozpoczął od badań nad pracą serca i obiegu krwi. W następnym okresie działalności poświęca się badaniom mechanizmu trawienia pokarmów. Osiąga w tej dziedzinie tak wybitne sukcesy, iż w roku 1904 uzyskuje nagrodę Nobla. Najważniejszym jego odkryciem, zapewniającym mu nieśmiertelność w nauce, stały się jednak badania nad czynnościami mózgu.

Fizjologia przed Pawłowem znała już dość dokładnie prawa rządzące „niższymi piętrami” systemu nerwowego. Nie umiała jednak wiele powiedzieć o pracy półkul mózgowych. Ówczesne badania ograniczały się do elektrycznego lub chemicznego drażnienia pewnych odcinków tkanki mózgowej, do obserwowania zjawisk występujących po uszkodzeniu lub wycięciu pewnych części mózgu. Dopiero Pawłow podjął pytanie: jakim prawem podlega mózg w stanie nienaruszonym, jak przebiega jego czynność tego organu w warunkach normalnych.

Z badań anatomicznych wiadomo, że na półkule mózgowej składa się około 10 miliardów komórek nerwowych, z których każda ma po kilka dłuższych (czasami bardzo długich) i krótszych wypustek. Ta spleciona masa komórek powiązanych wzajemnie poprzez wypustki ma kontakt za pomocą odpowiednich połączeń nerwowych ze światem zewnętrznym. (Odbiera podniety ze świata zewnętrznego przy pomocy wzroku, słuchu, dotyku i innych zmysłów). Mózg ma także kontakt za pomocą zakończeń czuciowych z wszystkimi narządami i organami wewnętrznymi ciała.

Pawłow udowodnił, że każde zwierzę i człowiek już w chwili urodzenia dysponuje pewnym zasobem ukształtowanych w toku rozwoju gatunku połączeń nerwowych. Dzięki tym połączeniom, na daną ważną dla organizmu podnietę odpowiada określona reakcja. Te nieliczne reakcje psychiczne, wrodzone instynktownie, których anatomicznym podłożem są zwoje podkorowe, leżące najbliżej kory mózgowej, tzw. węzły podstawne — Pawłow nazwał odruchami bezwarunkowymi.

Przykładem odruchu bezwarunkowego jest np. odruch ssania. Mózg niemowlęcia (natychmiast po urodzeniu, bez żadnej nauki), w chwili gdy zakończenia nerwowe umiejscowione w wargach przekazują podniety związane z bliskością piersi matki, przekazuje podnietę odpowiednim nerwom ruchowym, które z kolei pobudzają wargi do ssania.

Organizm zwierzęcia i człowieka ma ponadto zdolność wytwarzania w ciągu życia nowych połączeń nerwowych. Powstają one w chwili jednoczesnego pobudzenia dwu lub większej ilości punktów w półkulach mózgowych. Te połączenia nerwowe — tzw. związki czasowe w wypadku wielokrotnego powtarzania — utrwalają się. Wytwarza się

W rocznicę śmierci PAWŁOWA

wówczas odruch warunkowy.

Mechanizm powstawania odruchu warunkowego odkrył Pawłow w toku badań nad psami. Podnietę ważną dla organizmu (np. podawanie pokarmu) łączył on z podnietą obojętną (jednocześnie zapalało się światło lampki, lub rozlegał się dźwięk dzwonka). Po pewnym czasie zwierzę reagowało na podnietę obojętną tak samo jak na podnietę ważną. (Na dźwięk dzwonka — wydzielaniem śliny).

Podobne ukształtowanie się odruchu warunkowego możemy zaobserwować również u niemowlęcia, np. wówczas gdy w wyniku kilkakrotnego „doświadczania” na sam widok butelki z mlekiem reaguje ono ruchami warg, tak jak na pierś matki.

Odkrycie odruchu warunkowego rzuciło jaskrawe światło na całość zjawisk psychicznych, na prawa, którym podlegają czynności mózgu. Mimo różnic między prostymi a bardziej skomplikowanymi aktami psychicznymi, mimo różnic między powstawaniem prostych stosunkowo wrażeń a powstawaniem mowy, pojęć, sądów itd. — wszystkie one dają się wytłumaczyć odruchowo-warunkową czynnością mózgu. Pawłow eksperymentem udokumentował tezę klasyków

marksizmu, że wszystkie zjawiska psychiczne są odbiciem procesów fizjologicznych, jakimi reaguje nasz układ nerwowy na bodźce otaczającej nas rzeczywistości. Udowodnił, że „dusza” jest produktem materii, czynnością wprawdzie niesłychanie skomplikowanego, niemniej jednak materialnego organu — mózgu. Dziesięć miliardów komórek nerwowych, składających się na mózg człowieka, odpowiednio ukształtowane w toku życia połączenia nerwowe między tymi komórkami — oto materialne podłoże wszystkich, nawet najbardziej skomplikowanych zjawisk psychicznych.

W świetle tych stwierdzeń i dowodów okazało się, jak zbędne było szukanie jakiegokolwiek przyczyny nadprzyrodzonej, pozamaterialnej dla wyjaśnienia, skąd się bierze i jaka jest istota życia psychicznego człowieka.

Wielkie odkrycia Pawłowa mają olbrzymie znaczenie zarówno praktyczne jak filozoficzne.

Dzięki teorii Pawłowa twarzą gruntu pod nogami uzyskali psycholog i pedagogika. Także medycyna coraz szerzej wykorzystuje znajomość praw rządzących czynnościami mózgu.

Niewątpliwie jesteśmy dopiero u początku realizowania korzyści, jakie daje nauce i praktyce teoria Pawłowa.

Już dziś jednak widać, że korzyści te są ogromne, epokowe.

T. JĘDRZ.

BRUNO JASIEŃSKI

Świat
zawisnął
na liczbie
jak na belce dźwigaru!
W każdej linie — krzyk pręży się czyjś!
Tylko nas
tylko nas
jak beczenne cygara
zatrzasnęli
w szkatułkach bez wyjść!
Tylko nas
tylko nas
krągłogłowych i białych,
jak żyjące odsetki ich rent
Zatrzasnęli
jak w seifach swoich kas ogniotrwałych
w czarnych domach
tłuc głową o pręt!

Dzień
przesyła nam co dzień
noc przemądrą zachorokę,
z wąskich palców technie słodycz i chłód —
Gdzieś
za ścianą
ćmiał miasta czarnych tłumów machorokę
w fajkach fabryk
warsztatów
i hut.
Długo człowiek na popiół w nich się zwęglął
i błyszczał
skargą dymu
do nieba się piał —
suchym kaszlem
gwałtownym
i chrapliwym
jak wystrzał
przyjdzie kiedyś
wykasłać go z krwią.

We snach
skaczą
jak szczyry
rece chwytnie i krewkie
w deszczu weksli
banknotów
i kart
Wszystkie rzeczy na świecie
mają szorstką podszewkę
z naszej krzywdy
napartej
jak part
Armia mrówek nam wszechświat na atomy rozkradła
poznaczyła je:
który i czyj —
W waszych skrzetnych mrowiskach
nasze domy — widziadła
będą sterczeć już zawsze
jak kij.

ZAKŁADNICY

Z czasopisma
„DZWIGNIA” - 1927

Za oknami nam huczy wieczny odpyły
i przypływ
szumem kropel
namolnym
i złym
Zmudny kadryl bezmyślny
lat przestępnym i zwykłym
był łańcuchem jesieni i zimy
Kiedyż wreszcie
na syren zachrypniętych skowronkach
sfrunie wiosna dla wszystkich na świat?
Na Pawiakach
w Brygidkach
po Łukiszkach
na Wronkach
my czekamy
czekamy
od lat!

Przyjdzie dzień twój —
o tłumie!
I przegródki dni martwych
runą
dane na twarde żer łbom
Wypłyniemy
na falach twoich ramion
i bar twych —
szczęście tysięcy Allainów Gerbault.
Będzie w górze
nad nami
migot żreń
jak w lustrze —
trzask łamiących się ludów i form
Po cieśninach
zatokach
z najludniejszych w najpustsze
będzie ciskał
i huśtał nas
sztorm.

Przyjdzie czas
przyjdzie czas
szale wzwyż się chybną —
jeszcze rok
jeszcze dzień
jeszcze pół —
Może nam właśnie
nam
bręć tą kroplą niechybną
co ciężarem
przeważa ją w dół
W mowie obcych protestów
w zgiełku słów byle o czym
zagłuszając ich nicość i czerzość
skrwawionymi rekami
w czarne ściany łomoczem:
Otwórzcie!
Otwórzcie!
Już dość!



ADOLF WARSZAWSKI-WARSKI, współzałożyciel Związku Robotników Polskich w 1889 r., a następnie jeden z założycieli SDKPiL, członek Zarządu Głównego SDKPiL. Na emigracji był przez jakiś czas współpracownikiem Lenina. Współzałożyciel KPP, członek KC i Biura Politycznego.



JULIAN LESZCZYŃSKI-LEŃSKI, jeden z najwybitniejszych przywódców KPP. Działalność rewolucyjną rozpoczął jeszcze w SDKPiL, uczestnik Rewolucji Październikowej. Od 1925 r. członek KC KPP i Biura Politycznego. W 1929 r. został sekretarzem KC KPP. Doskonały publicysta.



EDWARD PRÓCHNIAK „SEWER” — jeden z najwybitniejszych działaczy polskiego ruchu robotniczego. Członek SDKPiL od r. 1903, brał czynny udział w rewolucji 1905 r. Od r. 1923 członek KC KPP i Biura Politycznego.



MARIA KOSZUTSKA-KOSTRZEWA, brała udział w rewolucji 1905 r. Współzałożycielka i wybitna działaczka PPS-lewicy. Od 1918 r. członek KC i Biura Politycznego KPP. Wybitna publicystka i teoretyk.



JERZY RYNG, teoretyk polskiego ruchu robotniczego. W młodości należał do PPS-lewicy. Członek KC KPP. Stał na czele teoretycznego organu KC KPP „Nowy Przegląd”.



HENRYK HORWITZ-WALECKI — jeden z wybitnych działaczy i przywódców KPP. Uczestnik rewolucji 1905 r. Współzałożyciel PPS-lewicy, członek Biura Politycznego KC KPP.

TRIUMF HISTORYCZNEJ PRAWDY

Młode pokolenie najczęściej chyba wie o Marii Koszutskiej-Kostrzewy. A to dzięki artykulowi Ireny Krzywickiej w jednym z ostatnich numerów „Przekroju”. Oto co pisze ona:

„W ludziach, którzy odrywali się od klasy uprzywilejowanej, aby uznać za swoją klasę gnębionych i uciskanych było wielkie piękno duchowe. Mieli wszystko do stracenia i nie osobiście do zyskania prócz poczucia absolutnej słuszności obranej drogi. Tak było z Werą.” (Pseudonim Koszutskiej).

I nie tylko z Werą. Absolutna słuszność obranej drogi była udziałem zarówno Adolfa Warszawskiego — Warskiego, Juliana Leszczyńskiego-Lenskiego, Edwarda Próchniaka — Sewera, Jerzego Rynga czy Henryka Horwita — Waleckiego i przywódców rewolucyjnej KPP jak i wielu nieznanym nam i niepoznaczonym szeregowym żołnierzom Partii. Jedni razem z nami święcą triumf historycznej prawdy, jaką przyniosło z sobą poprzedzone długimi badaniami oświadczenie komitetów centralnych pięciu partii ocy szczające kierownictwo bohaterskiej poprzedniczki PPR i PZPR — Komunistycznej Partii Polski z ciężkich zarzutów i stwierdzając, że jej rozwiązanie przez Międzynarodówkę Komunistyczną było nieuzasadnione. O innych, prawda ta daje dziś chlubne świadectwo i pamięć o nich oczyszcza z korozji niesłusznych, krzywdzących zarzutów. Elementy prowokatorskie, które w 1938 wprowadziły w błąd kierownicze instancje międzynarodowego ruchu robotniczego połączony tylko wówczas święteli triumf. Pewno, że bolesne, że krzywdzące dla komunistów polskich było rozwiązanie Partii, że w swym sumieniu nie łatwo przyszło im pogodzić się z tą decyzją, jednak bezgraniczna wierność idei rewolucji, całkowite oddanie sprawie wyzwolenia człowieka nie pozwoliło im złożyć broni. Komuniści polscy widząc niebezpieczeństwo grożące krajowi ze strony hitlerizmu, wierząc jednocześnie w siłę polskiej klasy robotniczej, w siłę polskiego ruchu komunistycznego, nie zarzucając nadziei na zwycięstwo prawdy o KPP — nie przerwali swej rewolucyjnej działalności.

Jakże dumni możemy być z hartu, niepożytej siły woli jaką wykazała KPP w najtrudniejszym okresie swego istnienia. Tylko partia takiego typu jak Komunistyczna Partia Polski, partia typu leninowskiego mogła nie ugiąć się w tych chwilach przed naciskiem reakcji i policyjnymi metodami terroru, mogła oprzeć się sekciarstwu i oportunizmowi, mogła twórczo stosować marksizm-leninizm.

Nieocenione są zasługi KPP zarówno dla polskiego, jak i międzynarodowego ruchu robotniczego. Zasługą jej jest to, że wniosła ona leninizm do polskiego ruchu robotniczego, wskazała klasie robotniczej jej dziejową misję — rzecznika interesów narodu — i pomogła zrozumieć robotnikom rolę mas chłopskich jako ich naturalnego sprzymierzeńca. Głęboki, leninowski był internationalizm KPP, gorący, szczerzy jej patriotyzm i umiłowanie narodu i ojczyzny, któremu wyraz dała Partia, organizując wszystkie demokratyczne siły narodu do walki z sanacyjno-faszystowskimi sprzymierzeńcami Hitlera.

Zawsze napawała nas dumą rewolucyjna przeszłość polskich sił postępowych. A ostateczny triumf moralny i polityczny KPP, jej przywódców i działaczy jest tej dumy jeszcze jednym uzasadnieniem.



Samolot na pokładzie statku „Ob“.

ZIEMIA TAJEMNIC

— szósty kontynent świata

W początkach stycznia bieżącego roku wyruszyła do Antarktydy radziecka ekspedycja naukowa złożona ze statku flagowego „Ob“ i pomocniczego „Lena“ dla przeprowadzenia badań naukowych w wiecznych lodach tajemniczego kontynentu świata. Statki mają na pokładzie samolot i helikopter. Ekspedycja jest bogato zaopatrzona w przyrządy naukowe i żywność. Towarzyszą jej specjalny korespondent tygodnika „Ogoniok“ — Eugeniusz Riabczykow. Podajemy jego wrażenia z nieznanymi skróceniami.

Zegluga nasza ku brzegom Antarktydy została zakończona. Admiralski statek „Ob“ przebył ponad 10 tysięcy mil morskich wzdłuż brzegów Europy i Afryki. Po opłynięciu Przylądka Dobrej Nadziei, w gorącym mirażu Afryki znikła na horyzoncie ostatnia składowa sylwetka ziemi. Wypłynęliśmy na Ocean Indyjski. Nad nami wznosiła się chmura szerokoskrzydłych wielkich albatrosów i gromadnie latających żarłoczych mew. Lecz im dalej na południe mknął nasz elektrodiesel „Ob“, tym mniej ptaków krążyło nad pokładem. Towarzyszyły nam już tylko najsilniejsze jednostki.

Temperatura wody spadała. Powiało jesienią. Widnokrąg stał się szary i mglisty. I nagle w oceanie pokazały się wieloryby. Wytryskujące wysoko fontanny wody przykuwały uwagę załogi ekspedycyjnej. Sły szał się na pokładzie wołania: — Wieloryby! Wieloryby!

Nadeszły białe noce z ową niepokojącą poświatą na nie-

bie, która wywołuje jakiś zamęt w głowie i pozbawia snu. Zaledwie słońce zaszło i ostatnie jego blaski położyły się purpurą na wodzie, a już w szarej mgie poczyna lśnić srebrzyste światło.

W taką białą noc podszedłem do steru. Kapitan Andrzej Fiodorowicz Pineżnikow stał z lornetką w rękę i wpatrywał się w błękitną mgłę. Widoczne były wiórkiste skupienia mgławicy. Kapitan po pewnej chwili odłożył lornetkę i złożył się do ciemnego otworu radaru. Po chwili rzekł:

— Przed nami czyste pole, lecz wkrótce powinny pokazać się góry lodowe.

Był to pamiętny dzień. Wczoraj 2 stycznia głosnik radiowy podał wiadomość:

— Od lewej burty widoczna pierwsza góra lodowa!

Wbiegłem na pomost. Góra lodowa była jeszcze daleko od nas; zdawało się, że to tylko fantastyczna gra światła nad olśniewającą powierzchnią oceanu.

— Wchodzimy w królestwo gór lodowych — powiedział kapitan — Jest to pierwszy zwiastun wiecznych lodów.

Zimne fale oceanu uderzały gwałtownie w błękitnawą krawędź góry lodowej i rozpryskiwały się mglistym pyłem nad wodą. Nad ranem ukazało się mnóstwo gór lodowych: błękitne, sinawe, białe, nawet zielone — to zbliżały się — to oddalały od statku.

Można przez długie godziny wpatrywać się w góry lodowe: każda jest inna, żadna nie podobna do drugiej, a wszystkie uderzają zdumiewającą piękną siłą swych cudnych grot, wież, zębatach ścian i jakimś fantastycznymi konturami mirażowych miast z wysokimi wieżami i wiaduktami. Ze wszytkim można się oświadczyć. Tylko uczeni glaciolodzy, badacze lodów i lodowców, profesorowie Awiśnik i Szumski, uzbrojeni w potężne lornetki, przez długi czas nie schodzili z pokładu. Wracając do kajut, byli wzruszeni i pełni radości.

Życie na statku się szybko zmieniło. I to nie tylko w zewnętrznych przedmiotach, jak na przykład przy odzianiu załogi w zielone, ciepłe kurtki; czarne futrzane czapki i ciepłe buty, ale w tym poczuciu wewnętrznej oczekiwanej odkrycia. Do „ziemi tajemnic“ pozostawały już tylko mile. Na mapie Antarktydy wywieszzonej w wejściu do okrętowego klubu, zaznaczono cyrklem ostatni etap podróży do Wyspy Drygalskiego, ku której płynął statek „Ob“.

Dowództwo wydało rozkaz przygotowania helikoptera i w razie sprzyjających warunków wysadzenia lotniczego oddziału dla zbadań wybrzeży Morza

Davisa i wyszukania miejsca do lądowania. Rozpoczęło się montowanie samolotu transportowego „IL-2“ i zielonoskrzydłego biplanu „AN-2“.

W kilkanaście godzin po spotkaniu się z pierwszą górą lodową statek wpłynął pomiędzy kry. Szare i białe pola lodowe zapełniły cały widnokrąg. Rozpoczęło się trudne manewrowanie wśród lodów. Wśród białej nocy na wielkiej krze lodowej ujrzeliśmy pierwszego pingwina. Nad błękitno-zielonym brzegiem stał samotny białopierśny pingwin i ze zdziwieniem patrzył na okręt łamiący lody, po czym śmiejąc się, chwycił się i podskakując poślizał po śniegu. W kilka dni później załogę obiegła radośna wieść: miniełszy ciężkie lody. Forsowanie lodowego pierścienia zostało zakończone. Do Wyspy Drygalskiego mamy tylko kilka mil.

Nad ranem 5 stycznia, po ominięciu tej wyspy, statek „Ob“ wpłynął do zatoki Morza Davisa.

Za nami podąża statek „Lena“, wiozący ekspedycję, która po zakończeniu białych nocy i rozpoczęciu się zimy, gdy u nas na północy będzie lato, rozbije namioty na lodowcu.

Tium.: h. b.

DYMISJA KATA

Kat angielski Albert Pierrepoint podał się do dymisji po 25 latach wiernej służby. Obecnie wraca do swego prawdziwego zawodu, jako kucharz. W tych dniach w miejscowości Preston (hrabstwo Lancashire) otwiera gospodę. Smacznego!

SŁAWNA LADY

Jej prawdziwe nazwisko jest Cavanaugh Lady Butterfley VIII i cieszy się ona ostatnio wielką sławą. Nie dlatego, że pięknie śpiewa arie Pucciniego, lecz z powodu rekordu, który ustanowiła w okresie ostatnich 555 dni. Lady Butterfley, jako angielska krowa, wyprodukowała w tym czasie 18 tysięcy litrów mleka.

USŁUCHAŁA

Spiker radia w Rhode Island (USA) odwarzał właśnie koncert z płyt radiowych, gdy do studia telefonowała żona, że ich pięcioletnia córka zabrała się do słuchania i że nie chce jej upuścić do środka. Spiker, licząc na to, że w domu włączone jest radio, przerwał nadawanie koncertu z płyt i wygłosił do córki „ojcowskie“ przemówienie. Po chwili odebrał od żony telefon, że perswazja pomogła...

Rozwój

Na rynkach Moskwy pojawiły się w sprzedaży pierwsze kwiaty mimosy, przywożone samolotem z nad Morza Czarnego i z Kaukazu.

Dwóch marynarzy hiszpańskich, którzy nie chcieli ukleknąć podczas mszy, odprowadzanej przez księdza, zostało skazanych na dwa lata więzienia. Sąd odwoławczy zamienił im ową karę na dwa lata dodatkowej służby wojskowej. Wiadomość owa podały dwa tygodniki angielskie (i protestanckie): „The Christian“ oraz „The English Churchman“.

Klub „olbrzymów“ założony został w Austrii. Warunki przyjęcia: minimum 1.90 m wzrostu dla mężczyzn i 1.80 m dla kobiet. Powód założenia klubu: w celu obniżenia kosztów utrzymania, które dla ludzi wysokich są wyższe aniżeli dla ludzi normalnych.

Policji włoskiej udało się uratować 500 antycznych przedmiotów z okresu kultury etruskiej, które znajdowały się u pewnego handlarza-przemysłowca. Zabytkowe skarby zostały potajemnie wygrzebane w ruinach etruskiego miasta w miejscowości Cerveteri.

Po raz pierwszy zostaną w Niemczech zachodnich wystawione obrazy Churchilla, który niezależnie od uprawiania malarstwa hoduje jeszcze ryby w akwarium.

„VI Międzynarodowy Tydzień Filmu Turystycznego i Folklorystycznego“ odbędzie się w Brukseli w październiku bież. roku. (Ciekawe byłoby wiedzieć, co my pokazemy?! — przyp. red.).

Angielski tygodnik lekarski „Family Doctor“ zaleca dla przeprowadzenia kuraacji odtłuszczającej jedzenie w ciągu dnia najwyżej dwóch skłbek chleba: wszystkie inne pokarmy można jeść w dowolnych ilościach.

Amerykanie wynaleźli detektor, którego emisję głosu słychać w odległości piętnastu metrów; aparat schować można do kieszeni.

W parlamencie bawarskim dyskutowano nad zastraszającym poziomem umysłowym funkcjonariuszy przyjmowanych do służby państwowej. Wielu z nich uważa, że Grenlandia i Borneo znajdują się na Morzu Północnym. Münchhausena (niemiecki Zagłoba!) uważano za założyciela Monachium, a samochód według nich został wynaleziony w XIII wieku.

Jeden z dzienników londyńskich przynosi wiadomość, że dla studentów angielskich ostatnim krzykiem mody jest noszenie tatuauży. Młodzieńcy noszą na ramionach wiszunki tygrysa lub orla. Dziewczęta natomiast każą sobie tatuażować na udach portrety ulubionych aktorów filmowych w towarzystwie serca przebitego strzałą.



Ze starych szpargałów

IDIOTA

NIE ZAWSZE IDIOTA

Cech młynarza w Krobi w roku 1762 wystawił takie pismo:

„Podając do wiadomości jako ukazca Tych Listów, uczciwie urodzony Andrzej Ruszyński, Idiota Gostyński za Instancją sławetnie urodzonego Pana Macieja Kiszwaltra Maystra także Profesora Młynarskiej Wzja Swęgo rodzennego, zapisany na naukę do sławetnego Pana Wojciecha Bukoskiego Maystra kunsztu Młynarskiego... na nauce przez trzy lata był we wszystkim Panu Maystrowi i Pani Maystrowej posłuszny... Pan Cechmistrz wyzwolił go...“

Tak brzmiało świadectwo czeladnikowskie. I jedno wyjaśnienie: IDIOTA (z greckiego) GOSTYŃSKI znaczyło dawniej tyle co rodem z Gostynia. Później wyraz ten stał się synonimem głupoty.

A TO SKĄPIRADŁO!

JWpani starościna średzka — Sezaniecka była chyba najbardziej skąpą kobietą w Wielkopolsce. Pieniądze, a miała ich bez liku — chowała w piwnicy, zasypała piaskiem. Gdy musiała wydać grosz, schodziła z kamerydnerem do lochu i kazała mu przesiewać piasek przez rzeszoto, aż nie ukazała się potrzebna ilość monet. Było to w pierwszych latach XIX wieku.

OPOWIĄSTKI CHYBA PRAWDZIWE

HENRYK JANTOS

„TRZEBA UMIEĆ KOCHAĆ“

1.

Nie ma większej radości jak ta, którą ofiaruje miłość. Nie ma większego bólu jak ten, który miłość z sobą przynosi. Pytasz, jak cię kocham? Ja ci chcę dać ten ogień jakim płonął Romeo, chcę ci dać to przywiązanie jakim Tristan palił...



Co? Mówisz, że to przedawnione? Nieprawda! Takim uczuciom nieznane jest pojęcie czasu. Jak wielkim dziełem sztuki. Kiedy myślę o naszej miłości zawsze mimo woli w różny sposób pragnę wyobrazić sobie jej kształt. Tworzę wizję, w której jest lekkość i słodycz symfonii, czar zapachu jaśminu i piękno zaklęte w rzeźbie z białego alabastru. Jest niepokój parnej, rozgwieżdzonej nocy i przedziwna stałość kołysanego słońcem dnia.

— Jesteś niepoprawnym romantykiem. Ale i za to cię kocham!

2.

A może to tak było. — Pamiętasz film, na którym ostatnio byliśmy? Oni chyba nie grali, ci aktorzy. To musiała być prawdziwa miłość. Chciałabym, żebyś ty mnie tak kochał. Kiedy oni patrzyli na siebie — to już było widać, że się kochają. Ja wiem, że ty nie lubisz dużo mówić. Ale przecież oni też niewiele mówili. A pamiętasz jak trzymali się za ręce, to wystarczało im na długą rozmowę. I dużo sobie powiedzieli.

— Nie umiem grać. Nie jestem artystą. Nie będę się wygłupiał. Powinnaś sobie znaleźć aktora a nie mnie. Ty chciałaś co? Żebym na pokaz urządził teatr, przewracał oczami, wzdychał i nosił na plecach tablicę z napisem... Co? Już płaczesz. Nie można ci nie powiedzieć. Nie płacz, no nie płacz. Ja nie chciałem... Nie umiem mówić... To dlatego. Masz takie zimne ręce. Ogrzej ci... No daj! Już suche oczy. To do brzo. Nie płacz. Jutro ci przyniosę kwiaty. No, już się śmiejesz. Daj drugą rękę.

— A widzisz. Jednak tak jak

w filmie. Powiedz mi jeszcze, że mnie kochasz...

Ad 1.

Och, jak oni się kochają! Gołębiczki, psakrew Kiedyś opowiadał mi, co on przeżywa. Potem nałwien pyta się, czy to tak trzeba. Robiłem mądrą minę, żeby go nie postraszyć. Potem się pytam: spałeś z nią? Myślałem, że zdechne ze śmiechu. Przysięgał mi się, że nie, że ją szanuje.

— On mi się w ogóle wydaje facetem nie z tej ziemi...

— Poczekaj. To ja na to: ile razy całowaliście się? Wyobrażacie sobie pół roku włożyć się z sobą i dopiero pierwszy raz przedwczoraj pocałował ją.

A na koniec wziął mnie za rękę i mówi, że cieszy się, bo znalazł przyjaciela, któremu może powierzyć swoje tajemnice. Dobrze, co? Tajemnice!

— Musimy go z tego wyleczyć. Tylko jak?

— Słuchajcie. Niedługo u nas bal. Podesiście mu jakąś dziewczynkę. Tylko oblataną. Niech go bałamuci.

— A ja się zajmę jego panienką, cud-dziewicą.

— Później można jakiś liścik od „życzliwego“... Co?

— Dobra. Trzeba ratować chłopaka. Ściągnąć go na ziemię. Zobaczycie, że jeszcze będzie nas za to po rękach całował.

Ad 2.

A może to tak było.

— Już wiemy jak ci przewrócił w głowie ten twój rycearz, co nawet dobrze po polsku pisać nie umie. Wiemy coś o tym. Czytaliśmy ten liścik...

— Jak można!

— Milcz! Nie masz nic do powiedzenia. Wybierz sobie z głowy to durzenie się. Chcesz nam tu na głowę jakiegoś bekarta przyniesić i na pośmiewisko wystawić. Plujesz na swój i nasz honor. My go musimy bronić przed zbezczeszczeniem.



Jeśli ktoś brudnymi palcami przebiega wśród pereł, wydaje nam się, że w ten sposób pozbawia ich blasku. Kiedy je odłoży, jeszcze nie możemy oprzeć się wrażeniu, że pozostały na nich lepkie ślady.

Każdy ma swoje perły. Chrońcie je. Nie pozwólcie, aby dotykały się ich brudne ręce.

Alfred Zennaro

włoski reżyser filmowy

FILM WŁOSKI W NIEBEZPIECZEŃSTWIE

Czasy, gdy realizowano we Włoszech takie filmy, jak „Złodzieje rowerów“, „Gorzką ryz“ i „Rzym, miasto otwarte“, wydają się obecnie bardzo dalekie. Włoska twórczość filmowa wyraża się dziś głównie takimi filmami, jak „Ulisses“, „Atylla“, „Wojna i pokój“ oraz szeregiem filmów prowincjonalnych, których główną atrakcją są piosenki neapolitańskie. Krzywa twórczości filmu włoskiego, nakreślona z takim rozmachem w czasie ostatniego dziesięciolecia, spada ostatnio bardzo wyraźnie, a sławę kinematografii włoskiej usiłuje jeszcze podtrzymać niezmiernie kosztownymi filmami, w podziału wyżej wspomnianego „Ulisses“, finansowanymi często pośrednio lub bezpośrednio przez kapitał amerykański.

Rozmawiałem niedawno ze starym aktorem filmowym, który karierę swoją rozpoczął jeszcze w czasach filmu niemego. Powiedział mi ze smutnym uśmiechem: „Wydało mi się, że znowu przeżywam swoją młodość. A czy wiesz dlaczego? Bo właśnie trzydziści lat temu film włoski znajdował się również na drodze upadku, która wówczas zakończyła się fatalnym załamaniem. A teraz chodzi o to, żeby go uratować od podobnego końca“.

Staralem się wydobyć od starego aktora trochę szczegółów,

dotyczących kulis produkcji filmowej. Fakty, które mi przytaczał, uzupełniłem jeszcze danymi zaczerpniętymi z biuletynów, wydawanych przez niezależne instytucje zajmujące się organizacją filmu włoskiego. Cyfry, które tam znalazłem, ilustrowały nie tylko sytuację finansową kinematografii, lecz wyjaśniały także zagadnienia artystyczne i kulturalne, związane z filmem włoskim.

Od roku 1950 do 1954 kapitał, inwestowany w filmie włoskim, wzrósł pięciokrotnie. I tak, suma siedmiu miliardów lirów, inwestowanych w roku 1950, podniesiona została do 35 miliardów lirów w roku 1954. Równocześnie z roku na rok powiększał się deficyt finansowy kinematografii włoskiej. Ile wynosił ten deficyt? Tylko za rok 1954 sięgał on liczby 3 miliardów. Dane oficjalne są raczej mgliste. Oblicza się jednak w przybliżeniu, że deficyt ogólny waha się pomiędzy 25 a 30 miliardami lirów. Kto i czym płaci ten deficyt, kto i za co w dalszym ciągu łoży na produkcję nowych filmów, pomimo że istnieje możliwość 90 na 100, iż nowe obrazy przyniosą dalszy deficyt? Odpowiedź na to pytanie odsłania sytuację włoskiego przemysłu kinematograficznego.

Przed wszystkim należy stwierdzić, iż żadne z wielkich

towarzystw akcyjnych, których nazwa stała się głośniejsza na całym świecie, nie produkuje filmów — z wyjątkiem rzadkich wypadków za własne pieniądze. Produkcja każdego filmu jest po prostu interesem nie związanym z resztą produkcji i każdy z tych interesów jest finansowany w inny sposób.

Za każdym razem przedsiębiorstwo znaleźć musi kogoś, kto ze względów srobnistycznych lub też nawiązuje do olbrzymie zyski wyłoży miliony na produkcję. W innych wypadkach tworzy się małą grupę finansistów, działających pod nazwiskiem jednego ze znanych reżyserów lub aktorów i dających producentom dostateczną gwarancję pokrycia kosztów filmu. Gdy film ma finansować tylko jedna osoba, projekt jego pozostaje często na papierze, a miliony ulatniają się w okresie przygotowań. W drugim wypadku zazwyczaj grupa finansująca wypuszcza w obieg weksle, dyskontowane w „Banca Nazionale del Lavoro“, a za uzyskaną gotówkę pokrywa koszty filmu. Cała produkcja odbywa się zatem na kredyt i kończy się wtedy sukcesem, gdy film zyskuje uznanie.

A sukcesów jest coraz mniej, ponieważ klerykałowie, zajmujący wysokie stanowiska w dy-

Korespondencja z Włoch

FILM WŁOSKI W NIEBEZPIECZEŃSTWIE

rekcjach wytwórni, podjęli systematyczną i — jak się okazało — skuteczną walkę z włoskim neorealizmem filmowym. Dawniej wielu producentów filmowi, którzy wprowadzili z takim powodzeniem film włoski na rynek światowy, nie liczyli się zbyt wiele z papierkami ministerialnymi i odrzucali sugestie biurokratów. Lecz stałe działanie cenzury prewencyjnej i groźby obcięć kredytów zdołały podminować wartości artystyczne filmu włoskiego, kładąc nacisk na ilość, a nie na jakość produkcji.

Podkreślić należy, że wielkie filmy neorealistyczne były filmami tanimi. „Gorzką ryz“ i „Złodzieje rowerów“ kosztowały najwyżej sto milionów lirów każdy i podobny świat. „Ulisses“ kosztował około dwóch miliardów i nie zainteresował nikogo. Za dwa pierwsze filmy wytwórcy uzyskali bajeczne sumy, „Ulisses“ zrobił bajeczną klapę.

Wyścig w kierunku podwyższenia kosztów produkcji jest niestłuchany. De Sica jako aktor zażądał 100 milionów honorarium za jeden film, Lollobrigida — 80 milionów, a Zofia Loren — 55. Znany aktor charakterystyczny Toto nie bierze mniej niż sześć milionów od sceny. Tylko statystki zarabiają tak jak dawniej, 2500 lirów dziennie.

niejsze podziękowania.

W sklepie

MIK

Osoby: Sprzedawca, Klientka.

Kl. Chciałabym coś na męskie ubranie.

Sprz. Na prezent, czy może w lepszym gatunku?

Kl. Dla męża.

Sprz. Proszę bardzo. Mamy ładny desenh podhalański.

Kl. Podhalański?

Sprz. Tak. To znaczy — jodelka. Pokazać?

Kl. Dziękuję.

Sprz. Jest też krakowska setka à la Mazurkiewicz.

Kl. ???

Sprz. W kratkę...

Kl. Ładna mi nowość. W zeszłym kwartale widziałam u was to samo.

Sprz. Zapewniam panią, że ten materiał różni się jednak znacznie od tamtego.

Kl. Czym?

Sprz. Jest o kilkadziesiąt złotych droższy.

Kl. Prawdę mówiąc, to macie właściwie tylko parę gatunków materiałów ubraniowych. Do czego to podobne? Nasi mężowie chodzą prawie w takich samych garniturach. Po prostu odróżnić ich nie można.

Sprz. No, Centrala Tekstyl-na zakłada, że każda z pań w zasadzie ma tylko jednego męża.

Kl. A propos. Kuzynka bierze ślub w przyszłym miesiącu. Może pan pokaże jakiś biały materiał na sukienkę ślubną.

Sprz. Bardzo mi przykro, ale chwilowo nie posiadamy.

Kl. To gorsza sprawa. Co ona teraz zrobi?

Sprz. Mamy dostać coś na dniach. Niech kuzynka po prostu odłoży ślub na jakiś czas i wpadnie do nas za dwa, trzy lata...

Kl. Łatwo panu mówić. Ale jak kobieta chce, to nie ma na to rady.

Sprz. Przed ślubem każda tak mówi, a potem...

Kl. Proszę, niech mi pan pokaże jakiegoś materiału na wieczorową sukienkę.

Sprz. Służę uprzejmie. Mamy ładny kretonik.

Kl. Dziękuję. Nic innego nie ma?

Sprz. Jest. W kwiaty. Bardzo wdzięczny materiał. Do kwiatków każdy ciągnie.

Kl. Obejdzie się. Może by pan miał coś niegniącego się na spódnice w drobne plisy. Co?

Sprz. Owszem, manchester.

Kl. Drogi panie. A gdzie tafta, welur, szyfon, tiul, czy lama? Chcemy się ładnie ubierać. Jest coś z tych materiałów, czy nie ma?

Sprz. Jest. Wspomnienie.

Kl. A mówiła mi znajoma, że kupiła u was wczoraj ładną taftę.

Sprz. Całkiem możliwe. Trzeba było przyjść wczoraj. Sprzedawaliśmy te rzeczy całe pół godziny.

Kl. Co mi pan może polecić z tego, co w tej chwili posiadacie?

Sprz. Obicia na fotele, dywany i firanki. Bierze pani?

Kl. Oj, bierzę mnie, bierz. Nie powiem tylko co. Dowiedzenia. A w ogóle, to zupełnie nie rozumiem, dlaczego wy się nazywacie MIH?

Sprz. To taki handlowy skrót łaskawa pani. „Mamy Hude*“ Dostawy“.

*) Brak litery „c“ na początku wyrazu ma spotęgować wrażenie chudości.

NA SZLAKACH KOMET

ODCINEK PIĄTY

Pierwsza wyprawa badawcza wylądowała na planecie Wenus. Wskutek nieznanego przyczyn rakietę znalazła się zbyt wcześnie w orbicie przyciągania globu, co stało się przyczyną uszkodzenia mechanizmu napędowego i uniemożliwienia powrotnego lotu między przestrzeniami kosmicznymi. Podróżnicy oczekując pomocy z Ziemi, napotkali niesprzyjające warunki i ataki nieznanego twórcy przyrody Wenus. Jedno z takich tajemniczych stworzeń zostało „upolowane“ przez podróżników. Badania nad jego budową biologiczną i dyskusje nad możliwościami życia w warunkach innych od ziemskich, działały odprężająco na atmosferę psychiczną załogi, która posiadała już tylko resztki zapasów tlenu i żywności...

— Spytaj, jak koleżanka się czuje — rzekł profesor, przezywając na chwilę pracę.

— Już dobrze — pospieszyła z odpowiedzią dziewczyna.

— W takim razie angażujemy was do pomocy — powiedział inżynier — może zluźnicie Eiro przy robieniu zdjęć filmowych.

Dziewczyna była wdzięczna inżynierowi, że zaproponował jej pracę, która zaspokajała jednocześnie jej ciekawość. Dokonując zdjęć przysłuchiwała się polemikom Dag Rosy z Watt'em i z ich słów zrozumiała, że strzał Ivo Eiro dokonał przewrotu w biologii.

Po kolacji uczeni udali się do laboratorium, aby jak najszybciej przystąpić do szczegółowych badań i analiz. Dziewczyna, Bowski i Ali Keer znaleźli się w kabinie centralnej, obserwując przez iluminator powolne zmaganie się dnia z nocą. Bara spoglądała na Bowskiego, który znów uległ nastrojowi ekstazy. Nie mógł on ukryć zachwytu z faktu, że mimo całej swej naukowości — nie profesor, lecz on miał rację. Siegnął w fotelu założony nogę na nogę i paląc papierosa rzucił słowa, jakby wszystkich pobłażliwie poklepując.

— Widzicie — mówił — z nauką to jak z zarozumiałym czołowiekiem, który myśli, że posiadał wszystkie mądrości, a przecież to, że pewne prawa obowiązują na Ziemi, nie do-

wodzi jeszcze, że są one również słuszne na Wenus.

Ivo Eiro usiłował zaprzeczać, lecz Bowski lekceważąc machał ręką. Było coś wysoce nieaktownego w całym postępowaniu tego historyka, coś co do głębi oburzało Barę.

— Pamiętacie — odezwała się w pewnej chwili — jak to po przybyciu na Księżyc, chcieliście udowodnić, że niemożliwym jest, aby człowiek mógł skoczyć na wysokość pierwszego piętra?!

Wszyscy się roześmiali dobrze pamiętając, gdy zacierze wiony Bowski, znalazłszy się w pasażach międzyplanetarnego portu na Mare Imbrum, skoczył w górę i potłukł się boleśnie o sklepienie.

— To był żart, zwyczajny żart — oponował Bowski, zły że przerwano mu krasomówcze natchnienie — nie znacie się na kawałach.

Chwilę potem wrócił do przerwanego tematu.

Ivo Eiro podszedł do iluminatora i jał wpatrywać się w stożek Magnitogorska. Krwała fontanna bryzgów osypywała ciemniejące zbocza wulkanu. Miller, siedząc oparty łokciami o stół, zamieniał znaczące spojrzenia z dziewczętami. Bowski, który w ciągu dnia pełnił funkcję obserwatora na wzgórzach, zachłystywał się własną odwagą. Z przechwałek wynikało, że dzięki jego czujności dzisiejsze prace odbyły

się bez przeszkód. Bara wstała i pociągając za sobą Tinę rzekła:

— Zaprawdę, są na świecie rzeczy, o których nie śniło się filozofom.

Powiedziała to poważnie, ale słowa wywołały uśmiechy na ustach zebranych.

Przez kilka następnych dni, mierzonego elektrycznym zegarem, wiszącym na ścianie kabiny centralnej, rozmawiano tylko o krzemie. Atrakcyjność tematu była tak wielka, że pozwalała usnąć niepokój, który mimo wszystkich wysiłków kierownictwa stale towarzyszył rozgłaskom.

Zawsze, ilekroć dłużej trwające milczenie lub przypadkowo rzucone słowo, przypominało o beznadziejności sytuacji i usposabiało do snucia pesymistycznych refleksji, ktoś z obecnych zaczynał o krzemie i wszyscy ochoczo podchwytali ten temat. Krzem stał się czymś w rodzaju narkotyku rozjaśniającego zniknięcie umysłu. Najczęściej, gdy okolicznościowe rozmowy milkły i cisza zaczynała ciążyć, doktor Immanuel Carim, w wolnych chwilach grywający z Millerem w szachy, przesuwał na szachownicy którąś z figur i uderzając obiema rękami w kolana, rzucił:

— No, ciekawe, co nowego po wiedza dziś nasi Arystotele-sowie!?

Carim szczerze przejmował się nowym odkryciem i dlatego umiał za sobą porwać innych.

— I pomyśleć — mówił, odwracając się na krześle twarzą do zebranych — że nawet profesorowi Watt'owi nie przyszło do głowy, że oprócz węgla podłożem życia może być również krzem. Dag Rossa niejednokrotnie podsuwał myśl, że nie



Rys. L. Kapczyński

tylko węgiel w związkach z azotem, wodorem i tlenem potrafi utworzyć związki, z których może narodzić się życie. Jesteśmy świadkami przewrotu pojęć nie tylko w astrobiologii, ale również w medycynie i we wszystkich naukach przyrodniczych.

Do dyskusji przyłączyła się reszta załogi. Gdy rozmowa stała się ożywiona, profesor odwracał się do Millera z zapytaniem:

— Czy ruch? — i znów porządkował się w grze.

Na zewnątrz trwała noc, pełna tajemniczej grozy i niebezpieczeństw, zmuszając ludzi do dwutygodniowego uwięzienia w rakiecie, tym bardziej niepokojącego, że Magnitogorsk ożywił ostatnio swą działalność.

Od czasu rozluźnienia się planu codziennych zajęć, który za chwilę się szczególnie na skutek zaabsorbowania inżynierów pracami laboratoryjnymi, Bara i Tina poddały się ogólnym nastrojom i dociekaniom, które wypełniały nadmiar wolnego czasu rozbitkom. Nic więc dziwnego, że dziewczęta ucieściły się, gdy pewnego dnia Dag Rossa zaproponował im pomoc przy pracach badawczych w laboratorium.

Gdy pierwszy raz wybierały się na górę, Bara miała wrażenie, że wypływa nareszcie z jakiegoś stojącego bajora na czystą wodę.

Pomagały obie przy naprawie uszkodzeń, wyszukiwały w stosach potłuczonego szkła i porcelany ocalałe retorty i probówki oraz pomagały w przeprowadzaniu analiz. Bara zauważyła, że znikł całkowicie antagonizm pomiędzy profesorem a Dag Rossą; widocznie uczeni uzgodnili swe poglądy. Tuż przed wieczornym raportem Bara poważnie rozcięła rękę odłamkiem szkła i pobiegła do ambulatorium.

Z doktorem Carimem rozmawiała trochę o stanie psychicznym załogi. Dziewczyna wyczuła, że doktor jest bezradny i że sam, gra w szachy tłumi swoje myśli; zainteresowaniem odkryciami z trudem przezwycięża własną depresję.

— Psychika ludzka — powiedział Carim — jest jak sprężyna: elastyczna do pewnych granic. Po przekroczeniu odporności wymaga nowego hartowania, a o to trudno w naszych warunkach — uśmiechnął się rozkładając ręce.

Po opatrunku opóźnieniu przy szli do kabiny centralnej. Raport już się rozpoczął. Przemawiał Dag Rossa. Dziewczyna zdziwiło to, że mówił o gołębiach.

„Dawno już uczonych zastanawiała tajemnicza zdolność tych ptaków w odnajdywaniu drogi do gołębnika. Narodził się domysł, że gołębie reagują na natężenie pola magnetycznego Ziemi. Wykonano doświadczenie. Na skrzydłach ptaków umieszczono magnesy, zakłócające te pola i ptaki zbłądziły. Aby mieć pewność zupełną wykonano jeszcze jeden eksperyment. Obrano na ziemi, możliwie bliskie dwa punkty posia-

dające jednakowe natężenie magnetyczne. W jednym z nich urządzono gołębniak i wyhodowano gołębie. Następnie wszystkie ptaki wywieziono do miejscowości leżącej pomiędzy obu punktami i tam je wypuszczono. I oto jedna mniej więcej połowa gołębi wróciła do gołębnika, a druga poleciała ku miejscu o tym samym natężeniu pola. W ten sposób rzucano światło na mechanizm instynktu zwierzęcego.

Drugi przykład, który przytoczył, również od dawna znany nauce, tłumaczył niektóre fakty, których ostatnio byliśmy świadkami. Jednocześnie przytłakł ten wyjaśnienie Bowskiemu powody, dla których za niechaliśmy prób nawiązania łączności radiowej z ewentualną rakieta ratowniczą a zajęliśmy się badaniami nie na czasie — jak to kolega, Bowski subtelnie zauważył“.

Bowski poruszył się niespokojnie na krześle, lecz z twarzą jego nie znikł wyraz pewności siebie.

Dag Rossa tymczasem mówił dalej:

„Mam na myśli pewien niezmiennie rzadko spotykany gatunek ćmy brazylijskiej. Przez dłuższy czas zagadką stanowił sposób w jaki odnajdują się do szczególne owady. W toku badań, jeden z przyrodników przywiózł do Europy siedem osobników tej ćmy (sześć samców i jedną samicę). W nocy samice w szklanej, hermetycznej rurce umieszczonej w lesie, po czym z przejeżdżającego w odległości dwóch kilometrów pociągu, co kilka minut kolejno wypuszczano samce. W ciągu godziny wszystkie ćmy znalazły się przy ampułce. W następnym doświadczeniu pozbawione samicy czulek i ćmy się nie odnalazły. Stwierdzono, że czułki działają jak anteny nadawcze“.

Inżynier odkaślnął i mówił dalej:

„Dotychczasowe nasze badania ustaliły, że zestrzelony potwór, którego profesor nazwał elektrozaurem, przypomina w pewnym sensie drętwe elektryczną, wyposażoną poza tym w rozwinięty system organów telekomunikacyjnych, jest organizmem zupełnie pierwotnym, stanowiącym ogniwo przejściowe pomiędzy światem roślinnym a zwierzęcym. Elektrozaurem, a prawdopodobnie i latające lasy, są po prostu olbrzymimi infuzoriami, których anatomia i fizjologia jest nam jeszcze zupełnie niejasna.

Jedno tylko wydaje się prawdopodobnym — inżynier spojrział na Bowskiego — że przyczyną nalotów latającego lasu i ostatniego ataku elektrozaurem było promieniowanie naszych aparatów kontrolujących stopy atomowej i radiowej, a sygnały, które ostatnio nas zaabsorbowały, pochodziły właśnie od tych istot. Prawdopodobnie...“

(Ciąg dalszy za tydzień)

Henryk Derwich — NA DZIEŃ KOBIET



— Ja też chcę mieć wolne!... Nie jestem kobietą, a pracuję jak kobieta...



— Jak to dobrze, że tylko raz w roku jest Dzień Kobiet...



— Moja żona lubi tylko praktyczne prezenty...

ANECDOTY O HEINEM

Heine kiedyś pojedynkował się na pistolety. Wyrzucił pierwszy, mierzył, ale chybił. Potem strzelił jego przeciwnik, który trafił poecie w serce, ale kula odbiła się od pugilaresu i Heine wyszedł nieuszkodzony. Spokojnie wyjął z kieszeni pugilares, który zatrzymał kulę i znacząco zauważył:

— To się mówi: mieć dobrze ułożone pieniądze!

W pierwszym dziesięcioleciu przymusowego pobytu w Paryżu ktoś zapytał Heinego, kiedy zamierza powrócić do Niemiec.

— Bardzo chętnie, jeśli mi zostaną wydane wszystkie twierdze niemieckie!

Lekarz badał chorego poecie i zapytał go między innymi, czy może gwizdać.

— Ze mną jest już bardzo źle pod tym względem — uśmiechnął się poeta ironicznie — bo nie mogę już gwizdać nawet przy sztukach Scribe'a.

Heine przechadzał się z Rot-schildem ulicami Paryża. Na moście przez Sekwanę Rot-schild nagle zatrzymał się i mówił:

— Nie mogę zrozumieć, dla czego Sekwana jest taka brudna w Paryżu. Widziałem ją w górach, u źródeł, a tam jest jej woda czysta jak kryształ.

— Niech się pan temu nie dziwi — rąbnął Heine — przecież pański dziadek był również całkiem uczciwym i porządnym człowiekiem.

Heine zapisał w testamentie cały swój majątek żonie pod warunkiem, że natychmiast powrótnie wyjdzie za mąż.

— Jestem pewny — wyjaśnił — że chociaż jeden człowiek będzie gorzko żałował mojej śmierci. A tym człowiekiem będzie już nowy mąż.

Poeta umierał. Z bólu nie mógł się nawet poruszyć na łóżku. Przyjaciółka poety i stara gospodyni przenosiły chorego na rękach.

Heine ironicznie zauważył:

— A jednak jeszcze mnie kobiety noszą na rękach! (B)